Tygodnik

24 Lipca — 31 i 32. — 1819.

Szczęśliwy kto wdzięk wraz z pożytkiem złączył!

Krasicki wiersz przedostatni Myszeidy

ILIADA.

Jeżeli twory oryginalne składają najistotniejsze bogactwo Literatury każdego narodu, godne przelanie dzieł wzorowych, dzieł uświęconych podziwieniem tylu wieków i ludów, nie jest mniejszym Języka, nie mniejszym Pisarza zaszczytem. Tłumacz wprawdzie wyrzeka się drogiego samodzielności prawa, a ułudniejszej nad nie chwały oryginalności, lecz pod skromniejszym tytułem, nie mało do ukształcenia i ozdobienia języka przyłożyć się może; tak nasz Trębecki oryginalniejszym jest nierównie w Synu Mar-

notrawnym i bajkach z Lafontena tłumaczonych, niż wielu pisarzy, co prace swoje zalecili na samym poczętku tyle obiecujęcem nazwaniem. Nowe myśli, nowe zwroty w oryginale, wyrażenia nowego w przekładzie wymagaję koniecznie. Tłumacz nie przepisywać obranego Autora, ale razem z nim myśléć, z nim razem tworzyć powinien, a duch języka nieustannie stać musi na straży, by go obcym nie przytłumiono obrotem.

Iliada Homera, chwały dawnych Greków pomnik wieczny, z którego szczytu klassyczna starożytność tyle widziała usiłowań nowych Poetów, i tyle upadków, godnym jest zaiste przedmiotem, by na niej najlepsi pisarze, sił swoich doświadczali, bo piękne przelanie tego arcy-dzieła śmiele uważać można za podstawę i konieczną potrzebę Literatury każdego narodu. Poetom naszym przyznać trzeba tę chlubę że się nigdy wielkiemi trudnościami zrazić nie dali; a nad klassycznemi dziełami pierwej niż w innych narodach zaczęli pracować. *Jan Kochanowski* przełożył Monomachję Parysowę z Menelausem, czyli Księgę III. *Minasowicz* wypracował ułomek z Księgi VI. pożegnanie Hektora z Andromachę. *Nagurczewski* więcej zrobił od obu poprzedzajęcych, a tłumaczenie Iliady doprowadził do pieśni XVIII. Ale oprócz tych ułomków, trzy nadto mamy całkowite przekłady tego wielkiego dzieła, to jest *Fran-*

ciszka Dmochowskiego, *Jacka Przybylskiego*, *i Stanisława Staszica.*

Praca *Franciszka Dmochowskiego* znakomite trzymającą miejsce, między tłumaczeniami Iliady we wszystkich językach, powszechnym użyciem znajoma, lubo dotąd szczegółowo rozbieraną nie była, już dostatecznie jest ocenioną, a piękniejsze jej miejsca nie wyjdą z ust Polaków.

Jacek Przybylski tyle nam dał poznać swą Muzę, że już w zwyczaj weszło bez czytania go oceniać.

Najnowsze tłumaczenie przez *Stanisława Staszica* lubo kilka lat jak z druku wyszło, prawie dotąd nie jest znajome, rozbiór więc tej pracy będzie jeszcze zupełnie nowym przedmiotem. Gdy jednak porównanie najlepszą bywa skazówką wartości dzieł w jednym przedmiocie podjętych, przeto trzymając się ciągle ostatniego przekładu, wyjątki z poprzedniczych tłumaczeń kolejno będę przytaczał.

Oddanie ducha Homera dotąd przez wszystkich tłumaczy uchybionego, wskazanie wzoru nowego pisania wierszy brżmienniejszych od prozy, łatwiejszych od zwyczajnie używanych, to jest tylko pół syllabą rymujących z sobą; wreście oczyszczenie pisowni, te są trzy zamiary które Autor jak sam mówi, sobie założył.

Powinnością jest każdego Pisarza mniemania

swoje do udoskonalenia mowy ojczystej dożące, powszechności udzielać; dopełnił tego najpóźniejszy tłumacz Iliady, gdy tak znaczne odmiany w pisowni i wierszach zaprowadził. Gorliwość w szukaniu prawdy, choć czasem obłąka, zawsze jest jednak niezaprzeczonym zaszczytem, tak i tę dwie nowości dziwacznemi zdawać się nie powinny, choć samo doświadczenie jest skazówką; że czego nikt nie naśladuje, to nikogo nie musiało przekonać.

Co zaś do zamiaru tłumacza, oddania Homera, tak jak gdyby ten boski Poeta sam pisał po polsku, z zachowaniem *dźwienności* na wzór języka Greckiego, samo czytanie przekona, o ile cel ten dopięty. Szukajmyż tej harmonji w samym początku:

Bóstwo! tchnij rym, co będzie gniew nucić Achilla:
Gniew, który łzami, swoją krwią Grecja zlała;
Gniew, co tylu rycerzy dusz w ciemne umarłych
Wgrążył bezedno; sępom, żarłocznym psom, chrobrych
Miotał ciało!...

Od wieków wyroki te Bogów;
Skoro się poczną kłótnie dwóch ziemskich Mocarzów.

Agamemnon był wielkich ludów wielkim krolem;
Achilles wielkiej z Bogin kochanym był synem.
Z nieśmiertelnych władz któraż kojarcą zwad, boju?
Swiatła bostwo, na króla Apollo Bóg z gniewu
Miotł na ludy mor: Zaraz wszystko trupem legło;
Dzielne żołnierstwo pada; wszędzie ostatniego,
Trupniejące gdzie spojrzysz, ducha zieje ciało....

Jakaż przyczyna tej klęski? Oto Chryzes Xiądz Appolina, który przybywszy wykupić córkę, ofuknięty od Atrydów, wzywa na nich zemsty swego boga.

Sprawiedliwych głos zemsty, nie tajnym jest Bogu.
Apollo gniewem jęty, zstępuje z Olimpu:
Łuk na nim srebrny, kołczan żelescem napchany
W tyle ramion; co stąpi, chroszczą strzały, groty;
Czarną okryty chmurą, czarnej nocy rowien,
Blisko okrętów stanoł: Swiszcze śmierci oścień;
Z łuku gromny huk; w koło w powietrzu gromniło;
Naprzod mułow, psow stado, miotem zemsty padło;
Potem boskiego gniewu było celem wojsko.

Dla lepszego ocenienia tego miejsca, które w oryginale harmonją naśladowczą zachwyca, spojrzyjmy jak je drudzy tłumacze wydali, a naprzód Przybylski:

Rzekł; a Feb się zlitował nad lubym kapłanem.
Zstąpił z wierzchołków nieba z sercem zagniewanem,
Miał z barki łuk i saydak pokryty: a strzały
Na mściwego ramionach groźliwie szczękały,
Gdy sobą ruszał; sam zaś mglistym się otoczył
Obłokiem, i podobien ciemnej nocy kroczył.
Wnet siadłszy odal od naw zmiótł strzałę z cięciwy,
A wark srebrnego łuku, rozległ się straszliwy.
Naprzód strzelał cierpliwe muły i psy białe,
Wreście puścił wyroczną i na ludzi strzałę.

Przekład Dmochowskiego, będzie nam przy ca-

łym rozbiorze służył zamiast oryginału; tam gdzie lub nieznać wielkich piękności, lub zbytek napuszenia polską mowę dla Polaka czytelnika zrobił niezrozumiałą. Przytoczone wyżej miejsce, tak wyłożył Dmochowski:

Ledwie skończył, modlitwa doszła ucha Feba,
Wysłuchał go łaskawie, zstąpił gniewny z nieba,
Z łukiem swoim, z kołczanem; na ramionach strzały,
W bystrym biegu strasznemi szczęki przerażały.
Idzie, jak noc, posępny: siadł z dala, łuk spina:
Leci strzała i świszcząc powietrze rozcina;
Okropnym brzmiąc łuk jękiem, psy strzela i muły,
Wnet zgubne jego razy Achiwy poczuły,

Kalchas wezwany przez Achillesa, odkrywa przyczynę zarazy, i radzi oddać Chryzeidę. Lecz Agamemnon któremu ta niewolnica w podziale przypadła

. . . Zerwał się, żołcią brzmieią żyły
Całym rozjadłość tłucze, skrzyły mu się oczy.

lecz dogadzając woli nieba, postanawia z licznym pocztem flisa odesłać Chryzejdę, byle mu Grecy tak wielką stratę wynagrodzili. Następująca tu kłótnia Achillesa z Agamemnonem, warta przeczytania dla samej dzikości. Wyjmę z niej niektóre wiersze.

Tu, zapalczywy Achil, wywarł wzrok jadwity.
,,Rozuzdany zuchwalcze! krzyknął: ni czci w sercu,
Ani masz najmniejszego w twoich oczach sromu!
Pomnij: kiedy do boju, Achilles na harcu,

A gdzie do łupów działu, tam krol iest na reju.
Tobie bogactwa wybor, ostatnie mnie licho;
Wesoł z tem, choć znużony, opuszczam boisko.
Ale już się przebrało mojei cierpliwości.
Porzucam ziemię Troi, powrocę do Ftyi...

Idź, rzekł krol, pierzchay, kiedyć niemier trapi serce.
Za cię jednego, tysiąc przy mej stanie krzywdzie.
Pomnij przecież: że męstwo jest od Bogów darem.
Spychay okręty, uchodź z twem całem szabrajstwem.
Nad Mirmidony panuj, lecz nie tu, warchole!
Twoje gniewy, twe fuki, na mojej są wzgardzie.
Wiedz o tem; gdy Apollo mnie bierze Chryzeę:
Ja sam przyjdę, sam z twoich rąk wydrę Bryzeidę,
Wara, ktoby się w przeciw mnie stawić pohardził.

Słyszęc bohatyrów Greckich w kłótniach swoich używajęcych tak nikczemnych wyrazów, poniewolnie przychodzi na myśl ta uwaga, jakby oni mówili do tego, który ich tak dalece uniżył.

Mowa Nestora w Iljadzie za wzór wymowy uznana, okazuje nam jeden jeszcze cel Tłumacza, którego w przedmowie nie objawił, a tym jest poprawienie samego języka. Dwa wiersze:

Jednakże nie ważyli lekko *moje zdanie*,
Nie odbieray zasługom raz *daną nagrodę*.

sę także nowościę; kto inny powiedziałby: nie ważyli lekko mego zdania, nie odbieraj nagrody.

Od swarów śmiertelników i błędów grammaty-

cznych, przenieśmy się między Bogi. Tetys nad krzywdą syna bolejąca, biegnie do Jowisza, bierze za *brodziszcze* i błaga o zemstę na Greków. Ujęty Bóg Bogów, pociesza strapioną:

„O co mię prosisz, będzie wkrotce się iściło.
Mojej skinieniem głowy stwierdzam przyrzeczenie.
Niewzruszonem jak wieczność, takowe jest znamie,
Upoważniony onem każdy z mych wyrokow
Nieodzownym się staje u ludzi, i Bogow,"
A w tem się pochyliło wieczne skronie tego,
Któremu ni początku, ni końca nie było:
Najeżają się gęsto świętego brwi czarne;
Na nieśmiertelnej jego wstają włosy głowie;
Drżały Olimpu gory, drżało całe Niebo.

To skinienie Boga Bogów, mimo całej napuszystości w tém tłumaczeniu, jakże mocniej jest wydane prostém wyrazem Dmochowskiego:

To wyrżekł, i brwi zmarszczył niebios pan odwieczny,
Podniosły się na głowie nieśmiertelnej włosy,
Wstrząsł się Olimp, i całe zadrżały niebiosy.

Tém przyrzeczeniem rozgniewana Juno, powstaje na męża, lecz twardą mową zgromiona, usiada w milczeniu, a smętność ogarnia całe Niebo, tylko Wulkan *pochromiec nadskakiwaniami ochocznemi* rozwesela zasępionych.

W Drugiej pieśni Agamemnon nocną marą złudzony że weźmie Troję, każe *dziejcom* zwoływać lud. Schodzą się:

. . . na Króla zwrocone wszych oko
Każdy słuch sturży . . . szyję wyciąga . . . umilkło.

Tu Król żeby doświadczyć męztwa żołnierzy, udaje że Bóg kazał mu odstąpić od Troi; pożądany koniec niszczącej wojny wszystkich napełnia radością, wszyscy natychmiast pragną wracać do ojczyzny; jeden Ulis mądrością swoją, wstrzymuje Greków od tej chańby; miał on w ręku dowody nieugięte, tak:

Lecz w pospólstwie jakiego burdę jeźli zoczył,
Obłożywszy grzbiet tego w miejscu dobrze berłem:
„Stulisz twój pysk hultaju! tak karał go fukiem,
Twoja rzecz słuchać, strachem nadzian ciuro podły!"

Ta mowa Króla Itaki napełniła przekonaniem wszystkie umysły: rycerstwo... siadło i umilkło.

Jeden Thersit, po tłumie jeszcze krzyczy, burczy.
Bojaryn to złośliwy rozchełzłej był gęby;
Zadnej nie miał względności należnej się królom;
W każdym zuchwały razie szczekacz przeciw tronom;
Nic z tego nie opuszcza, co mu się nadarzy,
Co po gawiedzi z królow budziłoby śmiechy:
Zezowaty, kulawy, z garbem, wojsk poczwara;
Miał skręcone łopatki, wśród ramion zapadła,
Zśród piersi, jak z kozuba, wyłazi mu głowa,
Jakby kolano goła, podłużna, spiczasta.
Przed tem z zębów Achilla, Ulissa, nie spuścił;
Tu na Atrydę króla swą potwarz błazgonił.

Lecz to mu na dobre nie wyszło, albowiem Ulisses:

Drze się do niego. Z góry nań mrocząc się srogo:
,,Szujo! hołyszu! wara ci tykać cześć królow.
Radzę, powściągnij język, ty hańbo Greczynów.
Z tych wszystkich, którzy wyszli z Grecyi pod Troję,
Nie ma nikczemniejszego stworzenia od ciebie.
I ty smyku! śmiesz królow blazgonić językiem?
Huczne mający gardło, chcesz tu być bre hunem.
Słuchaj, trutniu! To bowiem nie minie cię licho;
Słuchaj, jeźli raz jeszcze wybreszysz mi głupstwo,
Niechaj mię w pierwszej bitwie Trojan bełt przeszyje,
Jeźli nie każę porwać, z wszystkiego obnażyć,
I z tego nawet, co wstyd na tobie pokrywa,
A wysmagawszy w oczach całego tu wojska,
Na dno okrętu wrzucić. . . . . .
To mówiąc, przyskoczył,
I okrutnie go berłem po grzbiecie obłożył.
On się zwija ku ziemi; łzy ciekły mu z oka;
Nabrzmiała przez grzbiet cały stoi czarna pręga;
Na ten głos wszystko, bóstwiąc Ulissa, huknęło,
A dno korabów z mnóstwa huczeniem huczało.

Tak więc za sprawą Ulissesa wstrzymują się Grecy i zbrojni wychodzą w pole. Przeciw nim występują Trojanie.

Jako kiedy wrzaskliwa żurawi gromada,
Ulatując przed zimą, lub stroniąc przed burzą,
Wybija się z łoskotem, i krera z niesforem,
Lecąc przeciwko morzom, śmierci niosąc grozy
Charlim Pigmeow płodom, z wrzaskiem spada z góry.
Tak skoro wojsko z obu stanęło stron szykiem,
Dardańczyki zawrzasły, pędzą z hurmem, z hukiem;

Grecy stąpają wolno; żywe zieją męstwo;
Po szykach cicho.

Takie było pierwsze spotkanie Greków z Trojanami. Nie przytoczę opisu tego pierwszego boju, *tej zlai szczepisk ratyszczów, ni bohatérów już pieszo już z kolas walczących*, bo wkrótce zaciętsze daleko nastąpiły walki. Pojedynek Parysa z Menelą trwa jeszcze krócej. Mąż obrażony wyrzuca żelazo

Pękł kirys, już rochatyn blisko brzucha gręźnie;
Już byłby śmierć zanurzył w Parysa czerewie,
Lecz zwinnie zboczył. . . .
Zajęknął Menelao. . . .
. . . . i na swego miótł się gwałciciela.
Porywa za kudlaste upstro u szyszaka,
Wlecze go. Ledwo dyszał gładysz wysmokany,
Tak piął się u podbrodzia w gardło zawłok byczy.

Lecz Bogini miłości broni kochanka swojego i w niewidzialnym obłoku na miejsce bezpieczne unosi.

Pandar Trojanin przez Minerwę poburzony, strzela do Menelaja, i kolano mu przeszywa.

W krom hurmią się Trojany: słychać srogie Hura,
Rwą się Greczyny, wszystko drży, sroży, rozjada.
. . . Ulis . . . .
Jak lew rozżarty wpada, gdzie boj; zęby ścięte,
Grozę miał w swojem oku, a śmierć niosł w ręku
Brojca bolów grot łysnął, po powietrzu już świszcze.

Często widziemy w Iljadzie obrazy bitew, po-

mijam přzeto dalszy opis teraźniejszego spotkania, byłbym nawet wcale o niém nie namienił, lecz jakże opuścić tak świetny wywód Słowiańskiego *Hura*, jak opuścić trzy ostatnie wiersze, w których znajdujemy razem zebraną całą Prozodją tego przekładu Iljady.

Wiersze po większej części są trzynasto-zgłoskowe, średniówka w zwyczajnem miejscu zachowana, ale wdzięk zewnętrznej budowy prawie zupełnie zgubiony, przez zaprowadzenie rymòw łatwiejszych wprawdzie, ale nierównie słabszych. Rymy te, z pół wtorej na pół tylko zgłoski są zmniejszone, tak iż w słowach na samogłoskę zakończonych, jedna litera zaspakaja łatwe ucho tłómacza. Nadto, rymy te, nie zawsze na końcu znajdować się powinny, i wtenczas jest dobrze, gdy środek z końcem wiersza się zgadza. Przykładem tego jest wiersz dopiero co przytoczony:

Grozę miał w swojém oku, a śmierć niósł w ręku.

Mówiłem że prawie wszystkie wiersze, są trzynasto-zgłoskowe, dla tego że jak widać, tłumacz wszelkich wolności poetycznych lubownik, i w tém nie zadał sobie pracy, przyjęcia jednostajnego prawidła, a znaczna część wierszy *pochromcow* już jedną zgłoską dłuższych, już krótszych, w przedmowie nawet w której wszystko wolno powiedzieć, nie ma wskazanej zasady, podług którejby im czy-

telnik pełność i harmonję winien przyznawać. Miejsce dopiero co wspomniane, i tu nam posłużyć zdolne:

Grozę miał w swojem oku, a śmierć niósł w ręku,
Brojca bólów grot łysnął, po powietrzu już świszcze,

Zrachowawszy dobrze oba wiersze, wyniosą dwadzieścia sześć sylab, lecz cóż kiedy ucho bez pomocy palców, nie dojdzie tej prawdy.

Nie od rzeczy tu będzie wspomnieć, o sposobie jakim się zdało tłumaczowi imiona Greckie dla Polskiego ucha przyswoić. Wszystkich nie przerobił, lecz zakończone w oryginale na *os*, czyli po Rzymsku na *us*, dla nas na *o* zmienił, i tak Perseusz jest Perseo, Menelaus, Menelao. To zakończenie, dla czegoby bardziej być Polskiém i z zakończenia na *us* przekształcać się miało, tego mimo odczytanej po kilkakroć przedmowy, wcale wytłumaczyć nie umiem.

Wracam do Iljady. Znowu coraz mocniejszy obraz walki widziemy. Dmochowski tak ją opisuje:

A skoro się na Marsa polu wojska znidą,
Wnet się z puklerzem puklerz, dzida miesza z dzidą,
Siła walczy na siłę, tarcza trze się z tarczą,
Zgiełk się szerzy, pociski na powietrzu warczą,
Krzyczą zwycięzcy, smutnie wyją zwyciężeni,
Ziemia płynie od krwawych rozmiękła strumieni.

Nowy tłumacz krócej się wyraża:

Tak zajadłe te wojska naprzeciw skoczyły:
Prą się ostrze, trą tarcze, zbroja z zbroją chroszczy,
Miecz o miecz szczęka; krzyk, jęk, proch w niebo lecą;
A plemiona narodów ze krwią w ziemi siąkną.

Tu w kilkuset wierszach, znajdujemy ciągle *rochaty w brzuchach ugrąźnięte*, *ze szczepiskami wleczone jelita*, *prujące się z pod brody poreża*, *mężów ziemią duchnących*, *grozę rozpościerających ze swych kolas*, zgoła tyle okropności na papierze, ile ich w najkrwawszej walce pod Troią się nie znalazło, osobliwie że bohatyrowie w mowach swoich nieustannie się zapominaią, jak naprzykład:

Łżesz! — na to mu Diomed — okrócę ja ciebie
Ty mi wyszczerzysz zęby.

Po tak obruszających widokach, miło odetchnąć z Dmochowskim przy pożegnaniu Hektora z Andromachą, gdy czuła żona tak do niego przemawia:

„Mężu! męztwo cię twoje zgubi, nieodwłocznie:
Niemasz żadnej litości nad dziecięcia głową,
Ni nademną nieszczęsną wkrótce twoją wdową.
Na jednego Achiwi wszystkie złączą siły,
I odbiorą ci życie: Ach! mój mężu miły!
Jeżeli cię mam stracić, obym legła w grobie!
Niemasz dla mnie pociechy żadnej już po tobie;
Smutki mnie gnębić będą aż do dni ostatka.
Zginął ojciec, kochana zginęła mi matka;
Ojca zabił Achilles, gdy Teby w perzynę
Obrócił, silną możnych Cylików dziedzinę.

Tam potkała ostatnia Ecyona dola.
Jednak zbroi niezłupił, szanując w nim króla.
Ale ją z ciałem spalił, wysypał grób, który
Okryły drzewem Nimfy, pana niebios córy.
Siedmiu braci, rodzeństwa zaszczyt i kochanie,
Wszystkich w jednym dniu posłał w podziemne otchłanie,
Kiedy paśli na górach liczne ojca woły.
Matkę z nim berło w Tebach dziedziczącą społy,
Tu z sobą przyprowadził, z innym razem łupem,
Później na wolność puścił za drogim okupem.
Ale bogini lasów na nią się rozżarła,
I w domu ojca życie strzałami wydarła,
Tyś mi ojcem, ty matką kochany Hektorze,
Tyś mi bratem, ty mężem w dni kwitnących porze:
Zostań tu, zbyt rycerską nieuwodź się cnotą,
Niezostawiaj mnie wdową, a syna sierotą.

Na to Hektor, największy wódz na krwawe boje:
,,Kochana Andromacho, czuję żale twoje,
Leczby Trojan i Trojek głosy mnie przebodły,
Gdybym się zdala boju chronił, jak mąż podły.
Nie, nie może się serce moje upośledzać,
Chcę najżwawsze Trojany do boju uprzedzać,
Moję i ojca chwałę utrzymać przykładnie.
Wiem ja, że przyjdzie ten czas kiedy Troja padnie;
Kiedy wielki wielkiego ludu król polęże,
A z nim zginą Trojańscy straszni dzidą męże.
Ale nietak się lękam Trojańskiej zaguby,
Nietak ojca Pryjama, i matki Hekuby,
Ani kochanych braci, choć nieprzyjaciele
Rycerskich dusz na placu położą tak wiele,

Jako nad stanem twoim serce mi się krwawi,
Gdy cię weźmie Wódz Grecki, wolności pozbawi.
Pod groźną Panią nędzne będziesz życie wiodła,
Z Messei nosić wodę, lub z Hypery źrodła:
Tak twardy zgotowany los dla królów córy.
Wtenczas widząc płaczącą, rzecze z Greków który:
Oto żona Hektora, co niegdy pod Troją,
Pierwsze męże przechodził walecznością swoją!
Czem obudzi ból w sercu i męża żądanie,
Któryby cię w tak smutnym poratował stanie.
Lecz wprzód niech padnę trupem, niż ujrzę twe płacze,
Niż twe jęki usłyszę, lub więzy obaczę."

Rzekł, i wyciąga ręce do swojego syna:
Krzycząc na mamki łonie tuli się dziecina,
Ojca się kochanego przeląkłszy widoku:
Tak miedź błyszcząca straszna niemowlęcia oku,
I pióra co się wznoszą na wierzchu przyłbice.
Uśmiechnęli się z próżnej bojaźni rodzice.
Zaraz Hektor zdjął szyszak który syna trwożył,
I błyszczące pokrycie na ziemi położył,
A dawszy słodkie dziecku swemu całowanie,
I kołysząc go zlekka, Bogów prosił za nie:

„Jowiszu i Bogowie, niech przy waszym względzie,
Syn mój między Trojany, jak ja sławnym będzie:
Niechaj z odwagą berło dziadowskie dziedziczy.
Gdy wróci z boju pełen zwycięzkiej zdobyczy,
Niechaj w tenczas kto powie: on ojca przechodzi:
Niech się tem słowem matce uradować godzi."

To miejsce czułości pełne, spojrzyjmy jak wydane jest w najnowszem tłumaczeniu.

Własne zgubi cię męztwo! rzekła w rozrzewnieniu.
Czyż męztwo inne czucia już niszczy w człowieku?
Spojrzyj na to niemowle... Jesteś ojcem jego.
Ty czynisz je sierotą, zostawisz mnie nędzną:
Na ciebie się jednego rzuci Greków mnostwo;
Zamordują cię... Ziemio! rozstąp się podemną;
O czemuż niepożerasz wprzód mnie nędznej żywo!
Nacóż mi życie w którem już niemam pociechy!
Zostaną tylko wzgarda, cierpienia, gorszkie łzy;
Już niemam ukochanej matki, niemam ojca!
Gdy pod srogim orężem Achilla runęło
Uwarowane z stu wież, z stu bram Kilów miasto,
Ten okrutny wojownik zabił mego ojca!...
Przecież tyle czci królów przynajmniej w nim było,
Ze bez zdarcia mu zbroi, z nią wraz spalił ciało;
A na zgliszczyska miejscu wystawił grób smutny;
Nimfy Jowisza córki obkryły go ilmy....
Liczyłam siedmiu braci. Okrutnik! pasących
Ojcowskie trzody napadł, zamordował wszystkich!..
Ostatnią tu przy życiu przywlokł moją matkę;
Złakomiony okupem, wrócił jej swobodę.
Lecz ledwo przestąpiła na powrot prog domu,
Wbiło w nią niewidzialny oścień śmierci grotu
Nielitościwe Bóstwo; nagłą padła śmiercią...
Tyś mi odtąd Hektorze! tyś jest ojcem, matką!
Tyś mi bratem, ty w samym kwiecie wieku mężem..
Nieosieracaj, nad tem lituj się dziecięciem;

W głąb mej przechodzą duszy smutne twoje czucia
Żono! rzekł Hektor, lsną brzmią na nim oręż, zbroja.
W Trojan, w Trojanek oczach mam być nikczemnikiem?
Hektor ma się ukrywać przed nieprzyjacielem?

Nie, sama myśl sromotna oburza me serce.
Mężnym zrosłem, i mężnym stanę przy ojczyźnie.
Gdzie o ratunek idzie kraju i narodu,
Tam rycerz niebezpieczeństw nie zna żadnych w boju;
Stoi mu tylko w oczach jego ojców cnota;
Jego dla nich powinność; jego własna sława.
Wiem, że przyjdzie dzień, w którym zaginąć ma Troja,
Zaginąć król, zaginąć naród, plemie męstwa.
Nie tak razi mię Troi gruz, krew dzielnych braci,
Ni Pryjama śmierć, srogie Hekuby zabójstwo,
Jak rozdziera me serce, srożej nad to wszystko
Twój widok! kiedy ciebie, ratunku mojego
Daremno wołającą, srogi Grek powlecze,
Do dzieł służebnych skaże między niewolnice:
Będziesz pod obcą płótno tkać, karmić się łzami,
Dźwigać wodę z Hyperu i z studzien Missei. . .
W tén czas rzeknie, ten Troi co był burzycielem:
Oto żona Hektora, skazując cię palcem. . .
Na to straszno wspomnienie, twą duszę ogarnie
Cała srogosć tej myśli: nie ma męża tego,
Któryby Andromaki pomścił się pogardy. . .
Ah! rozstąp się, czem prędzej pochłonij mię ziemio!
Zwalajcie się okropne na mą głowę groby,
Bym niesłyszał z Greczynów ręku jęczeń żony!

To z wzruszeniem tłómacząc ku dziecku się chyli,
Ręce wyciąga, wrzasło, twarz w pierś mamki tuli:
Przestraszyło się ojca, zlękło się przyłbicy,
Nad którą się przewiewał szeroko czub straszny,
Spojrzał na nie, uśmiechnął się ojciec, czuła
Uśmiechneła się matka. Hektor szyszak zruca;
Dziecie bierze, mile je kołysa, całuje,

Razem wznosząc do góry:

,, Wielki Bogów Boże!
I wy wszystkie potężne władze nieśmiertelne!
Bogdajby z tej krwi mojej pomściciel zrósł Troi.
Bogdaj w owe dni, kiedy z zwycięztwa powróci,
Nieprzyjaciela naszej ojczyzny niosąc krwią
Ubroczone oręże wołał lud z wdzięcznością:
On w męstwie przeszedł ojca. Dobroczynne nieba!
Zachowajcie tę jednę przynajmniej pociechę,
Na nieszczęśliwą mając wzgląd na dobrą matkę.

Osobliwo jest rzeczo, jak ten piękny wyjotek w tych wierszach ochropowaciał. So wprawdzie i tu miejsca niezgorzej wydane, lecz wszędzie widać zdobywanie się na niezwyczajne zwroty, wyszukane wyrazy, a nigdzie serce nie przemawia.

Tak szlachetnym uczuciem Hektor *zjęty*, biegnie z *dworca* pałajoc żodzo *nurzań w krwi Greckiej bułatu*, i stanowszy w śródku walczocych wyzywa na pojedynek *chrobrych z satrów* nieprzyjacielskich. Na jego widok stanęli Grecy *zduszli strachem;* tu Nestor zaczyna rozwodzić swe żale nad ochydo Greków i nad tém, że wiekiem osłabiony nie jest już tak dzielnym jak w ten czas gdy poległ Król Arejta któremu dawano przydomek *buzdygan*. To mowo zagrzany Ajax, powstaje, i potyka się z Hektorem, lecz oba równo siłę okazawszy, rozłoczeni przez *rozworców*, dajo sobie wzajemny szacunku *upomin* i ido cieszyć swoich ziemian i ziemianki, które po nich *czochłemi kiry* swe twarze okryły.

Długiemi walkami znużone oba narody, zezwalajǫ na rozejm i palǫ członki poległych współbraci; lecz po krótkim odpoczynku, nazajutrz skoro świt, tym straszniejsza wszczyna się bitwa, *siłują się dusz wściekłych mordy*, *chroszczą zbroje*, *kwiczą konie*, *gromieni i gromiący wraz huczą*, *a ziemia krwią zmiękła bełkoce*. Dzień ten przeznaczył Jowisz na trjumf najświetniejszy Hektora. *Płotnieją Greckie Hetmany*. *Wszystkich pierzchota ogarnia*. *Ościenie Trojan świdrują się aż do tuków*, *nawet błohorodni wystawiając się na sromisko*, *pierzchają na łeb*. Hektor Greków *do satrow zapędza jak do kojca*, *zkądby ich potem wywłóczył*; jedni pod jego grotem *wyduchają życie*, drugim ranna ręka *kikutem opada*, a *butny* Hektor każe nieść *żagwie i wieje* na okrętów zapalenie, lecz wieczòr wstrzymuje walczǫcych.

Pod samemi nieprzyjaciół nawami nocuje Hektor, by jak najraniej *skłutych*, *zdartych* Greków zepchnǫć z ziemi ojczystej. *Pochutneło* mowie jego wojsko, rozpalajǫ ognie, *zspokoiło* się wszystko, *ścichnęły powietrza chwiewy*, bezpieczno oczekujǫ rana.

Lecz w Grekach, chwiał się *żalem zbrzemiony* umysł; schodzǫ się wodze, a po długim w naradzie *wrzechu* stanęło: by Fenix, Ulis, Ajax, najmilsze *druchy* Achilla, szły go przebłagać; ale ich prośby nie zmiękczyły zaciętego meża, a tak Grecy sami sobie zostawieni, przemyśliwajǫ o obronie satrów.

Djomed z Ulissem dla podsłuchania co się dzieje w Trojan obozie, cicho wyjeżdzają w pole, napadają śpiącego Rezusa, zabierają jego *łosiady* i jednym *susem przesadziwszy fossy* wracają do obozu; rano znowu walka.

Jak żniwiarze, na polu możnego dziedzica,
Gdzie mu się zrodził jęczmień, lub piękna przenica,
Tną naprzeciwko siebie, gęste lecą kłosy;
Tak Trojanie i Grecy, przez okrutne ciosy,
Niepomni o ucieczce jak wilcy zażarci,
Biją się w srogim boju zarówno uparci.

Miejsce to oryginalnie jak wszystko wydane w tłumaczeniu które teraz przechodziemy.

Jak na niwie okrytej przez opatrzność zbożem,
Gdy zachodzą z przeciwnych kosarze stron rzędem,
Na każdy ich kroku stęp, słychać ich kosy rzęp;
Łożą się rzęso kłosy w rzęsiste pokosy.
Tak gdy wprzecz sobie zaszły te dwa srogie wojska,
Wkrótce ludzkiemi trupy zjeżyły się pola:
Twarz w twarz, zmrużywszy oczy, kroczył człek na człeka,
Siekł w oślep Grek Trojana, Trojanin Greczyna,
Właśnie gdyby drapieżne wilki kiedy się krwią,
Nad innem rozszarpanem zwierzęciem zajuszą:
Wkrom umierających jęk, oręża słychać szczęk.

Z pomiędzy wielu obrazów do których Homer walkę przyrównywa, przytoczyć jeszcze muszę jeden.

Jak dwa straszne odyńce, kiedy je obskoczą,
Psy śmiałe i myśliwcy nieznają bojaźni,
A gdy z nieprzyjacielskiej ręki grot ich drażni,

Tną las, zgrzytając kłami, drzewo z pniów upada,
Dopoki im kto rany śmiertelnej niezada;

Dłużej nierównie jest w drugiém tłómaczeniu,

Jak dwa odyńce srogie w parowach wśród lasu,
Słysząc psów zgraje, słysząc w okrom trzask harapu;
Na hałas dojeżdzaczów jeżą ściecz swych karków,
Rzechcąc drą wgórę ryjem; rzuciwszy się bokiem,
Sieką kłami przed sobą, rwą karpy z korzeniem,
Wkrom po ostępach tutni zgrzyt, rzecht knorów;
Dopokond nieubije strzał jurznych w nich duchów.

Jowisz sprzyja Trojanom, największo dzielność wlał w serce Hektora, straszny *roztyr* panuje w Greków *horodlcu*. Pękły bram *kramzansy*, Trajanie po *harfach* pnę się na mury. Pod najpierwszemi *wojewodami* Greckiemi *łysty dygocą*. *Szefelin* Hektora wali *tołwy* i *szołby* nieprzyjaciół, lecz i dzielni Greków *bojaryńcy* drę się na Trojan, przeszywają im *kudlaste buńczewie*, *drabią* oręż, a nie jeden z mężnych drga na *oszczepie* jak *żubr na kabłonie*. Tu Juno widzęc że Jowisz przemyśliwa o zagubie Greków, biegnie do Wenery, i tak do niej mówi:

,,Najpiękniejsza z niebianek, najmilsza mi córko!
Ty najdzielniejszą z Bogiń miłości władczynio!
Dziś mojej wszechmocności trzeba twej pomocy.
Jeżeli tylko moja przychylność Greczynom,
Nie obraziła twoją życzliwość Trojanom?

,,O nieśmiertelnych matko, na to kochań bóstwo,
Wszystko jest w twojej woli, co tylko w mej władzy.

Juno zmyślając zręcznie, tu rzekła: Boginio!
Udziel mi tych urocznych na czas władz miłości,
Któremi tak zwyciężasz i ludzi i Bogi.
Chciałabym ponieść miłość aż za kresy świata,
Gdzie z Tetydą siedlisce skryte Oceada.
Gdy gromowład Saturna ztrącił w pdło przepaści,
Ci mnie z rąk Rhei wziętą z staraniem chowali:
Słyszę osiadła teraz w ich domu niezgoda.
Już dawno roskoszy ich serce niezna czucia.
Bym nasiono małżeńskich niezgód zniszczyć mogła,
I wzajemności wrócić ich sercom roskosze,
Zyskam najsłodsze wdzięcznej przyjaźni ich imie.

Ta myśl twoja prawdziwie godną wielkich Bogów,
Uśmiechając się rzekła stworczyni roskoszów,
Aniby się godziło, odmówić ni można,
Tobie, co na twem łonie pieścisz władzcę świata."
To mówiąc, pas czerwony, cudnie się mieniący,
Z swoich odpina piersi. W nim wszystkie powaby:
Wdzienk, miłość, żądza, uśmiech wzajemnion uśmiechem
Rozmowy, co kończą się zmysłów ochwyceniem;
Te pomrugi, co zawsze trafiają do serca,
Ten głos tkliwy, co ludzi nawet serce mędrca.
„Weźmij rzekła, tę tasmę wszech cudów miłości,
I chowaj ją za piersi: w niej wszystko się mieści,
I co zmysły zachwyca, i co pieści serca.
Z nią co zamyślisz tylko, z nią dokonasz wszystko."

Pas czarowny Wenery, stracił tu prawie wszystkie wdzięki. Zobaczmy jak się wyda pod piórem Dmochowskiego.

Zaraz piękną Wenerę wzywa na ustronie:
,,Będzieszli córko luba uczynną Junonie ?
Czy do wzajemnych względów ta przeszkoda stoi,
Ze ja wspieram Achiwy, a ty sprzyjasz Troi ?
,,Córo Saturna, Wenus mówi jej przyjemnie,
Powiedz mi zaraz proszę czego chcesz odemnie:
Rozkaż, co zdolność może, wszystkiego chcę użyć,
Aby ci podług żądań, najlepiej usłużyć."
,,Daj mi ponętę, rzecze bogini fortelna,
Daj mi ten słodki powab, którego moc dzielna,
Poddaje ci i ziemi i nieba mięszkańce.
Idę, gdzie lądu dzierżą ostateczne krańce,
Tetys matka i bogów ojciec siwobrody.
Gdy Jowisz pchnął Saturna pod ziemię i wody,
Oni mię z łona Rei wzięli na swe ręce,
Oni pielęgnowali me dni niemowlęce.
Pragnę umorzyć przykry spór który ich dzieli:
Już od dawna słodkiego momentu niemieli,
Długi czas jak ich spólne niepołącza łoże.
Jeźli namowa moja pogodzić ich może,
Jeżeli ich powrócę do pierwszych uścisków,
Jakichże w ich wdzięczności niebędę mieć zysków!"
A Wenus jej z uśmiechem tę odpowiedź czyni:
,,Cóż tobie można wielka odmówić bogini,
Która pieścisz na łonie twem Saturna syna ?"
To rzekłszy, pas czerwony z piersi swych odpina,
W nim zamknięte powaby wszyskie, wszystkie wdzięki,
Miłość, żądza, kochanków rozmowy i jęki,
Słodkie głosy, wyrazy skrycie ujmujące
Serca, tkliwej się nawet czułości strzegące.
,,Weź, rzecze, ten pas drogi, w nim wszystko się mieści
I co umysł zachwyca, i co serce pieści.

On niezwyciężonemi dokaże to czary,
Ze pewnym skutkiem twoje uwieńczysz zamiary."

Temi wdziękami ozdobna żona władcy świata, ujmuje go i odwraca od widoku walki. Ten podstęp, tym więcej nas powinien zajmować, że miejsce do niego obrała sobie Juno na naszych górach. Homer tego nie powiedział, ale tłumacz jako później żyjący, musiał się pewno dowiedzieć, gdy mówi:

Kiedy tak na najwyższym Karpaku gór świata,
Miłością zniewolony spoczął wszego stwórca;
Zrywa się z jodły, leci, gdzie stoją okręty
Snu bożek. Neptunowi w ucho szepce cicho:
,,Nie baw się, Teraz natchnij odwagę, moc, w wojsko.
Oto władca piorunów leży, jest niemocen;
Zwyciężyła go miłość: oczy mu zawarł sen.

Używa tej sposobności Neptun. Idzie walczy z Hektorem, *zwentla* męztwo Trojan i *pokot na pokot* ich ściele.

Ale obudza się Jowisz, rozgniewany podstępem Junony. Posyła Irydę do Neptuna, i każe mu ustąpić z boju.

Na ten głos trząsł się z gniewu srogi morz jednowłod.
Chrostnął kilkakroć gromny w jego ręku trojgrot.

lecz musi być posłusznym Jowiszowi, który nowo waleczność *chopi* w Hektorze. Ten bosko siło natchnięty, ostatnie łodziom *zmierza kusy*. Grecy w *drapanie* szukajo *schyłu*. Zatrzymujo się za wałem,

ztąd Teucer *napina łuk strzałą*, lecz sprawą Apolina pęka mu *nowy bykowiec*. Widząc przeciwne Bogi, Grecy tracą męztwo, a w Trojanach wzmaga się dzielność.

Patrokles wśród tej walki do Achilla wchodzi:
Toczyły mu się z oczu rzęsem łzy po twarzy,
Jak dwa potoki z źródła, które tryszcze z skały.
Porusza się Achilles łzami przyjaciela.

Pozwala mu z rotami swojemi iść na pomoc uciśnionym Grekom, ale dodaje prośbę, ażeby po odparciu Hektora zaraz powrócił do okrętu. Przyrzeka Patrokl:

Tym czasem Achil biega od satrów do satrów;
Sam zbroi, sam gromadzi walecznych Tessalów.
Jako w Bieszczackich górach te wilki żarłoczne,
Które gdy ogromnego rozszarpią rogacza,
Wywiesiwszy ozory, jeszcze są spragnione,
Chociaż im się już soczy z paszczeków posoka,
Zbiegają do pobliższej kupami kałuży,
I czarnym glonem chłypczą wraz czarne wody.
Wzdyma im się czerewo; krew, kęsami mięso
Z mordów leci, a w ślepiu drapieża zdziczałość,
Jest wymiarem jakowa w tych bestyjach srogość,

Ale nie dotrzymał mężny Patrokl przyrzeczenia danego przyjacielowi. Odpędza Trojan aż pod same mury, a tą pomyślnością zagrzany, myśli o zdobyciu Troi, ale inaczej było przeznaczono, sam legł pod ciosem Hektora.

Hektor uniesiony zwycięztwem, przywdziewa zbroję Achillesa, niewiedział jak drogo okupi tę zdobycz, i jak śmierć jego bliska. Hurmem biegną Grecy, by przynajmniej ciało nieszczęśliwego Patrokla nie stało się psów Trojańskich *poczołgiem*, z drugiej strony Trojanie *hucząc*, *pendzą szturm* wszystko *w zdziczałej drży wrzawie*, a jako żubrzyca pierwszy swój *miot obchodząc*, *czuli się*, *zurzy się*, tak Menelas okraczał Patrokla, *kołczugiem* grożąc każdemu ktoby się zbliżyć *pozuchwalił*. Kruszą się *paweże*, ryją w gardłach *ratyszcze*, krew *płuży*, jak pożar co wichrami *roznoszon z otchlisk* buchą; Ajax *mroczy się marsowato*, jak lew co odpędzony od obór, *markotno* się cofając *kronce powłoczy miota żary ślepiem*, *butno stąpa*, *a szorszko pojeża kudliwy*. *Ni go broni szczenk*, *ni trwoży koni tent*. Tak dzielny Ajax *rozsforzył hussy Trojan*, w których ciało Patrokla wleczono przez *chwarszczące krwią ludzką boiszcze*; z woli Bogów *chmurne wijadło* otacza je, a Tessalowie unoszą wodza swojego.

Taka była ta walka okropna, *z ran*, *dęg* i *simowizny*, z ludzi porobiły się poczwary, *czochrają* się rycerze *w błocku krwią zbełkanym*, a po karkach *im roszą konie swoim ponchem*, niemasz tam żadnych ludzkości *wzruszeńców*. Już *kaduk tłucze trupem* zwyciężonego, a jeszcze najgrawa się zwycięzca, lecz jak *stal iskrzy się krzemieniem*, tak w innych męztwo *chrobrzy się natrząsem*.

Rozpacz Achilla po stracie przyjaciela, nie ma granic; zaprzysięga zemstę i śmierć Hektorowi, a pocieszony przez matkę obietnicą nowej zbroi, obmywa ciało Patrokla wodą z *trybana*, okrywa *botuchem*, *tuwalnią* i wspaniały wyprawia pogrzeb. Rozpoczynają się igrzyska, a naprzód gonitwy wozami. Stary Nestor uczy syna Antyloka jak *wstrzymywać rysaka*, *napędzać skakunem*. Biegną. „Nie dajcie się wyprzedzić *tym starym hakom* Antylocha" woła Menelao na swoje konie. „Mijajcież te *klaczyska* Menelaja" woła Antylo na swoje. Wreście zwycię żył Djomed, a ten co z początku najpierwszy wybiegł Emelo, ledwo *przywlókł gruchotę kolasy*. Taki to jest opis tych igrzysk, które zacząwszy od Wirgiljusza, wszyscy następni Poeci naśladowali! Gdyby takim był w oryginale, czyżby dostąpił podobnego zaszczytu?

Ustaje długa waśń między Agamemnonem a Achillesem; Pelid śmiercią przyjaciela zapalony, przyodziany nową zbroją Wulkana roboty, idzie przeciw Trojanom. Niebędę tu wspominał ile zabił *Hospodarów*, *Wojewodów*, *Bojarów*. Nieprzeliczona liczba coraz nowych, a coraz dzikszych wyrazów, któremi tłómacz tak hojnie ubogaca nasz język, kazałaby wspomnieć niektóre, lecz krótkość miejsca niepozwala się dłużej rozwodzić. Pomijam więc wszystkie walki, a idę słuchać żalów nieszczęśliwej Andromachy na widok okrutnego zgonu Hektora.

,,Hektorze! o! Hektorze! jakżem niescześliwą!....
Głos łez słozy, jęczenie, łkanie przerywało....
I twoje, i dni moje srogie wrogi znaczą!....
Tyś rodzon w Troi synem Pryama nędznego!.....
Mnie biedną zrodził w Tebach biedny Etoeo.
O bogdajbym się była nigdy nie rodziła!....
Tyś wtrącony tak młodo w umarłych wieczne pdło...
Ja jestem wdową w stanie cierpienia, w sieroctwie;
Syn, któremu nieszcześni daliśmy istnienie
Dziecie niemowle, dziecie bez ojca sierotcze!..
Do ojcowych przyjacioł z bojaźnią się zbliży:
Tego za płaszcz, tamtego pociągnie za suknie;
Jeźli się który spojrzy, i poda mu czaszę,
Tylko usta zakropi; pragnień niezspokoi.
Nie raz na ucztach inne dzieci z rodzicami,
Posturchają, od stołu odepchną, w te słowa
Ofukną: idź precz, twego nie ma tutaj ojca.
W ten czas, to zapłakane biedne nasze dziecie,
Powroci się do matki z nim biednej zarownie.
Ten widok, oh Hektorze! zbudzi wspomnienie!...
Astyanax na twoich kolanach pieszczony,
Bywał przy stołach ręką twą spikiem karmiony.
A kiedy się zabawą dzienną umordował,
Na miękiej ścieli w rękach piastwani zasypiał.
Odtond to dziecie wszędzie napotka cierpienie.
Swoim Astyanaxem zwali go Trojanie:
Bo zastępem ich kraju byłeś ojciec jego.
Teraz nawet im uczcić twych prochów niewolno!
Czego z twoich zwłok nagich jeszcze psy niepożrą,
To na pobrzeżu morza robaki roztoczą.

Achilles zemsty chciwy około grobu Patrokla włóczy ciało Hektora. Lecz Apollo Trojan bóstwo *okrył je ukrytą władzą, by włóczbą rozbijane nierozbiło się.* Tenże sam bóg na radzie Olimpu wyrabia to, żeby dłużej zwłoki dzielnego męża tak niegodnie krzywdzone niebyły. Więc Irys spuszcza się do Iljonu, zastaje *okropne wyrzekanie i okropne jęczenie,* wszystkim od łez *zsoczały szaty,* a osobliwie Pryjam w *płaszcz otulon* włos ubielony wiekiem, *obsuł* ziemią i błotem. Temu boski posłaniec szepce do ucha żeby jechał do Achilla, wykupić ciało syna. Pocieszony starzec wsiada w *kolasę*, a prowadzony od Merkurego, niewidzialny wchodzi w dom Achillesa, ściska okrutnego bohatera za nogi,

I rękom srogim, które w podziemne otchłanie
Tylu wtrąciły synow, dał pocałowanie.
Jako gdy kto zabije gwałtownie człowieka,
Przed zemstą prawa, w obce krainy ucieka,
Wszystkich zdumi, w dom wszedłszy, gdzie schronienia żąda,
Tak Pelid na Pryjama zdumiony pogląda.
Zdziwieni towarzysze patrzają po sobie:
Gdy starzec zaczął, w ciężkiej pogrążon żałobie;

,,Pomnij na ojca twego, boski Achillesie,
W równym on ze mną wieku, w ostatnich lat kresie:
Może niesprawiedliwi cisną go sąsiedzi:
Nie ma, ktoby złe odparł, pod którem się biedzi.
Jednak słysząc, że żyjesz, wolny od rozpaczy,
Krzepi się tą nadzeją, że syna obaczy,

Gdy z Troi do ojczystej powrócisz krainy.
Lecz ja najnieszczęśliwszy, miałem dzielne syny,
Z których podobno żaden żywy nie zostaje.
Pięćdziesiąt ich liczyłem, nim przyszły Danaje:
Z tych wyszło dziewiętnastu z łona jednej matki,
W innych dały niewiasty swych uczuć zadatki.
Większą liczbę Mars krwawy w boju poobalał:
Ostatni, co ich bronił, i miasto ocalał,
Hektor, zginął od ciebie, walcząc za ojczyznę.
Po niego tu przychodzę, uczcij mą siwiznę,
Masz okup wielkiej ceny, masz drogie ofiary,
Szanuj bogi, Achillu, nie gardź memi dary.
Przypomnij ojca, obu nas ciężar lat gniecie.
Możeż być kto odemnie biedniejszy na świecie?
Jam usta... tegom wreście nieszczęśliwy dożył!
Na ręce synów moich zabójcy położył!"

Mowa ta jest jedną z najtkliwszych w Iliadzie. Jakże maluje okropny stan nieszczęśliwego, który zabójcy synów swoich musi całować ręce. Porównajmy z pierwszym przekładem następujący, który nietrzeba nawet wspominać czyj jest:

Pryam niezoczony, padł przy Achilla nogach;
Całuje ręce... ręce te srogie okrutne!
Z jego synów krwi reszty co nieoschły jeszcze,
Jak ów który w zapale zabiwszy człowieka,
Kiedy w dalekie kraje z własnych dziedzin kraju
Uciekając przed zemstą, i przed karą prawa,
W środek mięszkań którego nagle wpadłszy domu,
Zadumiewa tam wszystkich, żądając schronienia.
Tak Achil dumał widząc u swych nóg Pryama.

Dumiejąc wszyscy jedni po drugich spojrzeli.
Gdy pogrążony starzec tak przemawia w żalu:
,,Wspomnij na ojca, Bogom podobny Achillu!
Równie już wiek i jego jak mnie tłoczy w ziemię.
Może także mu obcy napadli ojczyznę,
A nikogo tam niema, ktoby z jego głowy
Zwrócił złe, ktoby odparł miecz, ogień i wojny...
Lecz ma nadzieję która gromem nieszczęść duszę
Przywaloną podnosi! Ma jeszcze pociechę,
Ma syna... nieśmiertelnych ten okrył się sławą.
On oglądać go będzie, oglądać zwycięzcą.
Ja nieszczesny! nadziei już nawet nieznam!...
Walecznych miałem synów, żadnego dziś niemam.
Piędziesiąt ich liczyłem przed przyjściem naw Greków
Wszystkich mi zamordował srogi miecz zwycięzców.
Został mi się jeden!... on rodziców starości,
I ostatnim on jeden zastępem był Troi...
Gdy walczył za kraj, ojców kiedy bronił ziemi,
Smierciodawczem przebity żelazem z twej dłoni,
Padł Hektor... Trupa okup niosę ojciec nędzny,
Sam w twój obóz przywożę godne ciebie dary.
Szanuj Bogów, nademną lituj się Achillu!
Obyś tu wspomniał sobie o twym własnym ojcu.
Ah twoich jestem godzien politowań nad sobą.
Nieszczęśliwszego ziemię nademnie niemają!...
Sądź, nieśmiertelnych synu! co ja cierpieć muszę,
Gdy mych dzieci krwią rękę zbroczoną całuję!"

Wzrusza się Achilles. Przyjmuje dary i oddaje ciało Hektora. Pocieszony Pryjam, noc przepędza w *Satrze* Achilla. Nazajutrz wraca do Troi.

Już zory biorąc z słońca tysiącem ubarwień,
Przed wschodem na krom ziemi toczą złoty promień;

gdy Król wjechał do miasta, rozstąpił się lud, by dać przejście dla kolasy. Zwłokę złożono na *grobowej rozstawie*. Obstąpiły ją *sępne* pogrzebu *śpiewacze*, i podniosły *rytm osępiały*. Andromacha, Hekuba, Helena, opłakują bohatéra. Zaczyna się wspaniały obchód pogrzebowy. Wynoszą ciało, kładą na wysokiem stosie; w jednej chwili wszystko spłonęło.

Niezmierne ludu mnóstwo zgliszcze otoczyło:
Jęcząc w smutku i w żalu, przyjaźni i krewni,
Zbierają w zgorzelisku i popiół i kości.
Kładą wszystko w naczyniu ze czcią litozłotem,
I okrywają z wierzchu purpury botuchem.
Dnia tegoż popielnicę spuszczają do dołu;
Przywalił ją głaz wieków; grobowiec na wierzchu.
Tym czasem w krom po wałach chodzą straże gęsto,
By nieprzyjaciel zdradą nie podchwycił miasta.
Wyniosłszy grobowisko, wszyscy się rozeszli.
Niezadługo znowu się do dworu gromadzi
Na pogrzebową ucztę Trojańskie rycerstwo.
Ten był koniec, ten pogrzeb Hektora chrobrego.

Odetchnąłem!

Wykonałem ogromne dzieło, nie przez to zaiste żem rozebrał to piękne tłumaczenie, ale żem je przeczytał od końca do końca. Jeżeli tą pracą mo-

ją nic innego nie okazałem, to przynajmniej niepospolitą cierpliwość; a nawet pochlubić się mogę że i znakomitego literackiego męztwa, niezaprzeczony dałem dowód. Któreż albowiem ucho zepsute słodkim rymem tylu Poetów Polskich, zapuści się bez wzdrygnienia w tę otchłań gwałtów bez przerwy zadawanych językowi ojców naszych; kto bez przestrachu spojrzy na kilkanaście tysięcy wierszy, najeżonych najdzikszemi brzmieniami, które tylko można było odkopać w licznie rozgałęzionych odnogach Słowiańskiego szczepu?

Ale nadewszystko, któż bez żałosnego uczucia wytrzyma ten srogi zamach na wszelkie uczucie gustu wzniesiony? Trzy blisko wieki minęły, jak Literatura polska, gienjuszem Kochanowskich wzniesiona, na wysokim stopniu stanęła. Przetrwała wiele zmian smutnych, póki ją pod niezapomnianym Stanisławem Krasicki, Naruszewicz, na prawy tor gustu, nie zwrócił. Odtąd gładziły się coraz więcej chropowatości, jeszcze w Poezji Naruszewicza rażące. Znakomici wieku naszego mówcy i Poeci, dokonali pięknego dzieła. Już brzmienność mowy polskiej równa wdziękowi najsłodszych Europejskich języków. W pośmiewisko poszło wszystko, co nie jest natury, lecz przebujałej wyobraźni płodem; w pośmiewisko niezrozumiałość, co głębokości myśli miejsce zajęła, i owa dzika napuszystość, niegodna zastępczyni mocy wyrażenia.

Już z politowaniem tylko przewracaliśmy po zbutwiałych kartach, nadęte panegiryki, dziwując się olbrzymim zamachom tych pigmejów, co wszystko własną mierząc stopą, cały nieraz Olimp zsyłali na śmieszne winszowanie nikczemnych Imienin, gdy smutna rzeczywistość wyrwała nas z zadumienia naszego.

Ukazało się tłumaczenie Iljady. W niém znaleźliśmy to wszystko, co w najnieszczęśliwszych czasach dla mowy naszej, zaraziło pióra piszących. Gdybyśmy po wyjściu tego dzieła, nie widzieli wydanych tyle pism innych w doborze słów i rzeczy wzorowych, lękać by się należało, żeby Epoka zepsucia języka Polskiego nie była bliska. Szczęściem dla Literatury, tłómaczenie to zastało już wszystkich napojonych dobrym gustem, a czuciem rzetelnych piękności, uzbrojonych przeciw śmiesznym nowościom. Ale próżną to jest obawą. To tylko szkodliwém być może, coułudnym pozorem zajmuje; lecz gdzie postać równie zewnętrzna jak wewnętrzna odraża, tam nie masz niebezpieczeństwa.

Zastanówmy się nad dwoma przedmiotami; jaki mógł być cel tłumacza, w wyszukaniu tylu słów nowych, jaki w utworzeniu nowej wiersza budowy?

Słowa, stanowią bogactwo języka; kucie ich nieustanne czyliż jest powiększaniem tego bogactwa? Nie na liczbie, lecz na wartości zależy prawdziwa

zamożność, a tak istotna cena rzeczy, nieraz na dodaniu stracić może, bo jeden jest tylko wyraz prawdziwie stósowny i mocny, a tysiąc innych na tém samém miejscu, słabém jednego będą cieniem.

Ale nad jakiemiż to słowami pracuje najwięcej twórczy gienjusz tłómacza! Oto nad wyrazami gniewu, obelgi, i nad opisem zabójstwa i narzędzi zabójczych. Zbogacenie takie, nie wiele ozdób przyda językowi, a nadto w tym rodzaju nie obszerny jest zawód dla słowo-twórcy. Przy nie rzadkich kłótniach pospólstwa, znajduje tysiące rywalów, co go i płynnością i obfitością daleko w tyle zostawiają.

Znajdujemy nadto oryginalny, i jak mi się zdaje językowi naszemu przeciwny, rodzaj przymiotnika nieodmiennego, który we wszystkich przypadkach jednakowe ma zakończenie. W tém na przykład często używaném wyrazie: *syn Pelejów*, *syn Atrejów*. Przymiotnik Pelejów, Atrejów, nigdy się nie zmienia w którymkolwiek przypadku rzeczownik syn jest położony; dla dopełnienia zaś oryginalności, czego dotąd wszyscy używali jedynie w pojedynczej liczbie, to tłumacz w mnogiej najmilej kładzie: jako to *chęć nurzań bułata w krwi*, co przecież łatwiej jeszcze zrozumieć się daje od owej *chwili urodzeń jednego człowieka*.

Co do budowy wiersza, tu obszerniej raczył tłumacz objawić nam swoje zdanie. Pragnął on jak

sam mówi, znieść *dziecinną* trudność, ażeby w swoim przekładzie za czemś ważniejszem się ubiegać, wyłożył zasady nowej harmonji, i ozdobę rymowania zastąpić nią przyrzekł. Niestety!.. najłatwiejsze ucho żalić się tu musi na zawód, a tłumacz jak widać tyle nowych prawideł napisawszy, na tem się jedynie ograniczył, że starą średniówkę zachował a odciął wdzięk rymu. Jakiż więc cel tej zmiany; większa łatwość dla pisarzy? Ale w naszych czasach skarżą się już na zbytek niepoświęconych kapłanów Apolina. Gdy rozgrodziemy wszelkie przeszkody od tego zawodu wstrzymujące, jakich spodziewać się skutków.

Tę nieograniczoną wolność, albo raczej swawolę zmieniania i przekształcenia wszystkiego, przystosujmyż dopiero do stylu, przystosujmyż do pierwszych zasad mowy, jakże długo będziemy się wzajemnie rozumieli? Nie masz niczego, coby w przedmowie usprawiedliwionem być nie mogło, kiedy ten sam wykonywa, kto i tworzy prawidła. Któż w duchu nie przyznaje sobie *wielkiego stopnia znajomości języka* w którym pracuje, *przenikłości* i *rozsądku*, lecz jak mało pisarzy, którzyby i czytelników tém samém przekonaniem natchnęli? Sąd o sobie samym jest nazbyt trudny, dla tego nie był nigdy stanowczym.

Powiedziałem com myślał. Jakie mam przeko-

nanie, z takiem się nigdy nie taję, jawnem będąc, jeżeli błądzi, łatwiej naprostowanem być może. Ale kończącemu te uwagi, przychodzi mi na myśl stosowny do okoliczności wypadek i wytrąca pióro z ręku, bo oddalać się zdaje cel użyteczności, którym tej pracy założył. Przyjaciel starożytnych dzieiów, zagłębiony w ich tajnikach, lecz mniej baczny na czas obecny i na jego użytek, wygotował uczoną pochwałę Herkulesa, a pewny dobrego skutku, gdy ją odczytać zamyślał, zamknęły mu usta trzy słowa: „Któż Herkulesa gani?" Tak mnie na odwrot może się ktoś spyta: „Któż ten przekład Iljady chwali?" Ale przed owym pochwalnym głosem, wieki już brzmiały sławą Alcyda, u nas przeciwnie do tego czasu oprócz prywatnego wszystkich zdania, zupełne w pismach o tłumaczeniu Iljady milczenie, wątpliwą pobłażania czy nagany przybrało postać.

Jedno jeszcze wspomnieć należy, a w tem się usprawiedliwić dlaczego tak późno przedsięwziąłem otworzyć moje zdanie. Wprawdzie już lat kika jak ta Iljada nie jednym, ale śmiele powiedzić można kilku razem językami przełożona, wyszła na widok publiczny, lecz gdy o niej mówię pierwszy, nie mówię za późno. Któż się albowiem spodziewał, aby znakomici w Literaturze, i o jej zaszczyt gorliwi mężowie, widząc ten utwor zepsuciem języka grożący, nie powstali i swoją powagą nie przytłumili tej niebezpiecznej zarazy dla młodszych umysłów.

Ale do tego czasu prożne były wszystkich oczekiwania. Zaiste, z nieprzyjemném uczuciem wziąłem ja piòro do ręki, w przekonaniu, że wyższych potrzeba zdolności, ażeby wydać całą śmieszność, jako ten przekład oddycha. Ja przestałem na daniu treści Iljady słowami tłumacza, o ile te były zrozumiałemi; z przytoczonych nadto wyjątków sami czytelnicy najlepsze utworzą sobie zdanie. Największą pracę zadało mi czytanie samego tłumaczenia; z resztą to sobie przyznać muszę, że jeżelim chybił w oddaniu rzeczy, to przynajmniej nie w celu zamierzonym, bo stanąłem w obronie powszechnego gustu, stanąłem w dobrej sprawie, a kto jej broni, ten choć później wystąpi, nie broni jej nigdy niewcześnie.

BUKIET MATYLDZIE

w dzień Jej imienin dnia 14. Marca 1818.

Jeszcze pułnocne szumią Akwilony,
Ziemia powabnej nieprzywdziała szaty,
Roskoszna Flora nad-wiślańskie strony,
Nieupiększyła czarownemi kwiaty.

Z nichby dziś przyjaźń, choć nieśmiałą dłonią,
Matyldo bukiet dla ciebie uwiła.
Niewinne roże co się z wstydu płonią,
Skromne fiołki i lilja miła,

Prostą wiązanką połączone razem,
Byłyby zgodnym twych wdzięków obrazem.

Ciebie znikome nieułudzą cienia:
Kwiat, który ranek rozwija i głuszy,
Piękność, co jeden przypadek odmienia,
Twojej Matyldo niezajmują duszy.

Próżno płeć piękna mylną idąc drogą,
Chce zalotnemi zwyciężać powaby;
Przysadne wdzięki czyż ułudzić mogą!
Dla naszej duszy to pociąg za słaby,
Zachwyca na czas, a jak letarg minie,
Zdradziwszy innych, sam zdradzony ginie.

W pierwszym burzliwej młodości zapale,
Wabiących wdzięków ujmują nas sidła,
Lecz kiedy rozum zacznie zważać szalę,
Ze wzgardą próżne rzuciwszy bawidła,
W błędnym pozorów utrudzeni locie,
Śpieszem należny chołd oddawać cnocie.

Ty więc, Piękności co jesteś obrazem,
Pozwól Matyldo, niech w twojej osobie,
Przyjaźń i słuszność połączone razem,
Złożą hołd winny i cnocie i tobie.

E. M.

Do Numeru 32. wyjdzie dnia 7 Sierpnia dodatek, składający się z jednego Arkusza.

DRZEWO ŚMIERCI (*)

podług Millevoy.

przez Kazimierza Brodzińskiego.

„Jakże twe usta całować przyjemnie!
Ja ciebie kocham, a znaj Króla we mnie."
Tak do Zaryny mówił wódz zuchwały,
Jej lica na to ogniem zabłyszczały.

„Dumny Zelusko! cześć stanowi twemu,
Ale Zafaldy wszystkiém sercu memu."
Król rozgniewany, pojrzał nieprzyjemnie
„Kocham cię — mówił — a znaj Króla we mnie."

Potém obłudnie utaił się z gniewem,
Rzekł do Zaryny: „dziś wieczór pod drzewem
Na brzegu wyspy, czekam cię o miła." —
„Będę tam będę" — Zaryna mówiła.

Poszedł; Zaryna od bojaźni zbladła,
Pod drzewo śmierci ze łzami usiadła
I smutnym głosem, pod śmiertelnym cieniem
Takim ostatnim ozwała się pieniem:

(*) Drzewo nazwane *Mancenillier*, ma według podania tę własność, iż kto pod niém usiędzie, ze snu do śmierci przechodzi. Dodają także, iż takową śmierć poprzedzają przyjemne uczucia.

„Przybądź Nelusko! listek kołysany
Zimne, burzliwe zapowiada zmiany.
Noc lodowata, twe skronie osiędzie,
A mój sen słodki, i spokojny będzie."

O nowy wdzięku! o roskoszne cisze,
Duchu powietrzny, ciebież ja to słyszę?
Tyż to z uśmiechem przybywasz radosny,
Nieść mię na skrzydłach w gaje wiecznej wiosny.

Jam dochowała całunek dla ciebie,
Śpiesz się kochanku, żyjmy już dla siebie;
Nikt już nie powie kochanym wzajemnie:
„Ja ciebie kocham, a znaj Króla we mnie."

EUGIENJUSZ TORRALBA.

Powieść z wieku XVI.

Kiedy waleczny rycerz *Don Quichotte*, by zniszczyć czary w zamku Książęcia, z zawiązanemi oczyma po powietrzu leciał, przyszła chętka wiernemu *Sanszo*, zrzucić chustkę i zobaczyć jak daleko są jeszcze krainy ogniowe. „Nierób tego Sanszo — rzekł poważnie szlachetny bohater — i wspomnij na prawdziwy przypadek Doktora Torralby, które-

mu czart oczy zamknął, na trzcinę go posadził, porwał na powietrze, we dwie godziny z Madrytu do Rzymu przeniósł, tam z kościelnej wieży dobyciu miasta, śmierci Burbona dał się przypatrzyć, i równie prędko do ojczyzny wrócił. W najtęższym biegu kazał czart Doktorowi oczy otworzyć. Spojrzał Torralba, a widząc księżyc tak blisko, iżby go ręką mógł ująć, nie śmiał wzroku spuścić na ziemię by nie dostać zawrotu głowy."

Wszyscy czytali znany ten Romans Cerwantesa, ale może nie wszyscy wiedzą, że istotnie Doktór Torralba żył w XVI. wieku, i jako największy Czarnoksiężnik, wysoko był poważany. Pociągniony do Inkwizycji, właśnie o tęż samę podróż powietrzną, złożył do Akt opis życia swojego. W krótkości go zbiorę:

Eugienjusz Torralba urodził się w Hiszpanji, w mieście Kuenza. W piętnastym roku udał się do Rzymu, gdzie przyjął służbę Pazia u Kardynała Soderyniego. Słuchał Filozofji i Medycyny z wielu znakomitymi mężami, z którymi często rozprawiając o nieśmiertelności duszy, pomimo religijnych zasad któremi od młodości był napojony, został nareście zupełnym Pirronistą. W roku 1511, otrzymawszy czapkę Doktorską, wszedł w ścisłą przyjaźń z Magistrem Alfonso, który wyznanie Mojżesza zamienił na wiarę Mahometa, opuścił ją wkrótce dla Religji

Chrześcjańskiej, a nareście nad wszystkie przeniósł religiję naturalnę. W towarzystwie z tym nowym przyjacielem, stracił Torralba resztę przywięzania do Religji ojców swoich, i zupełnie powętpiwał na której stronie szukać prawdy.

Między wielu znajomymi z którymi nasz Doktor w Rzymie przestawał, znajdował się także Dominikanin zwany brat Piotr. Ten, pewnego razu zwierzył się Torralbie, że ma do usług swoich anioła stróża z rodzaju dobrych duchów, który się zowie Zechiel; przewiduje przyszłość, nie przymusza człowieka do żadnej złej umowy, i tylko z przyjaźni ofiaruje swę pomoc tym, którzy mu ufaję; pozwala nawet swoich tajemnic obcym udzielać, ale za to nie da wymódz na sobie żadnej odpowiedzi, której raz odmówi. Brat Piotr zapytał się przytém Eugienjusza, czyliby nie chciał tego Zechiela mieć swoim przyjacielem. Torralba przejęty radościę, niecierpliwie oczekiwał chwili zapoznania się z Aniołem.

Wkrótce okazał się Zechiel w postaci młodzieńca, ze złotym włosem w cielistej sukni i czarnym płaszczu. „Będę twoim — rzekł do Eugienjusza — na całe życie; pójdę za tobę, gziekolwiek iść będziesz." Odtęd Zechiel objawiał się Torralbie przy każdej zmianie Księżyca, i w tenczas kiedy tenże większę podróż przedsiębrał, a to pod postacię wędrowca lub pustelnika. Nigdy Zechiel nie mówił

przeciwko wierze Chrześcjańskiej, nigdy nieradził złego, nigdy nienamawiał do występku; przeciwnie wyrzucał Eugienjuszowi kiedy co zbłądził, i nawet na mszy z nim bywał, przeto wydawał mu się dobrym duchem. Mówił zawsze po łacinie lub po włosku, nawet gdy byli w Hiszpanji Francji lub Turcji.

W roku 1502. udał się Torralba do Hiszpanji, opuścił ją wkrótce, przejechał Włochy, a nareście osiadł w Rzymie pod opieką Kardynała Sollterry. Tu jako lekarz nabył wielkiej sławy i zjednał sobie możnych przyjaciół. Przeczytawszy wiele książek o Chiromancji, przyszła mu chęć, zasadnie pojąć tę sztukę, i wkrótce takie w niej uczynił postępy, iż osobom które się do niego udawały, z kresek i rowków na ręku, zaspakajająco umiał dawać odpowiedź. Przytem odkrył mu Zechiel tajemną dzielność ziół rozmaitych, któremi Torralba cudownie prawie uleczał, i wielki majątek zgromadził. Ale surowo napomniał go Zechiel że lekarstwa na które nic niełożył, darmo udzielać powinien.

Czasem Eugienjuszowi zabrakło pieniędzy, a gdy go z tego powodu Zechiel smutnym zastał, rzekł do niego: „Czemu się troszczész że pieniędzy nie masz?" I tego samego dnia znalazł Torralba sześć dukatów na stole, co się następnie częściej zdarzało.

Najczęstsze wróżby Zechiela dotyczyły się zmian politycznych. Tak w roku 1510 gdy Torralba wrócił do Hiszpanji i zostawał przy dworze Ferdynanda Katolickiego, przepowiedział mu że wkrótce Król odbierze smutną wiadomość. Torralba pośpieszył z tem doniesieniem do Arcybiskupa Xymenesa de Cysneros; a tegoż samego dnia przybiegł goniec z Afryki z wiadomością, o niepomyślnym skutku wyprawy przeciwko Maurom, (*) i o zgonie Wodza Hiszpańskiego, Don Garcjasza syna Księcia Alby-

Arcybiskup Xymenes de Cysneros, który był później wielkim Inkwizytorem, dowiedziawszy się że Kardynał Wolterry widział Zechiela, pragnął tegoż samego objawienia. Eugienjusz dla przypodobania się tak znaczącej osobie, prosił swojego opiekuńczego Ducha, żeby się chciał pokazać pod jakąkolwiek postacią, ale Zechiel, żadnym sposobem niedał się do tetego nakłonić, żeby jednak tę niegrzeczność nagrodzić, kazał donieść Kardynałowi że Królem będzie, co przynajmniej co do istoty się przytrafiło, gdy ten Arcybiskup został Wielkorządcą całej Hiszpanji i Indji.

Później gdy Torralba był w Rzymie przepowiedział mu znowu Zechiel, że Piotr Morgano, jeże-

(*) Jest tu błąd historyczny. Ferdynand umarł r. 1516. a nieszczęśliwa wyprawa na Algier miała miejsce w 1541. pod panowaniem Karóla Piątego.

li krokiem wyjdzie za miasto, natychmiast życie utraci, lecz już nie było czasu napomnienia go a Morgano przy samej bramie Rzymu został zamordowany.

Gdy Eugienjusz w roku 1513 do Rzymu powrócił, i niezastał najlepszego swego przyjaciela Tomasza Bekara bawiącego naówczas w Wenecji, uczuł do niego wielką tęschnotę; Zechiel przenikający wszystkie chęci Torralby, zaniósł go do tego miasta i w tak krótkim czasie z nim powrócił, iż osoby z któremi codziennie przestawał, nieuważały wcale jego nieprzytomności.

Kardynał Swiętego Krzyża Don Bernardin de Karbajal, zawołał Eugienjusza i prosił go żeby w towarzystwie doktora Morales, udał się do mięszkania znakomitej Pani Hiszpańskiej, której co noc pokazuje się widmo w postaci zamordowanego człowieka, i wszelką spokojność przerywa, lecz że doktor Morales już kilka nocy u niej daremnie czuwał, przeto niewiadomo co sądzić o całym wypadku. Teraz obadwaj doktorowie udali się na miejsce przeznaczone. O pierwszej po północy krzyk Hiszpanki zapowiedział zjawisko ducha. Morales nic niewidział ale Torralba spostrzegł natychmiast postać zamordowanego mężczyzny, a za nim wyobrażenie kobiety. „Czego tu szukasz? zawołał mocnym głosem. „Skarbu." odpowiedziano, i wszystko znikło. Zechiel zapytany o istotę wypadku uwiadomił że w samej rzeczy pod

tym domem znajduje się trup zamordowanego młodzieńca.

W roku 1519. udał się Torralba do Hiszpanji w towarzystwie poufałego przyjaciela Don Diega de Zugniga. W Barcelonetce pod Turynem, gdy przechodzili z Sekretarzem Azebedo, zdawało się im coś koło Torralby przesuwać, czego opisać nie mogli. „Był to Zechiel." rzekł Torralba, ale pomimo wszelkich próśb niechciał się im wcale pokazać. W Barcelonie znalazł Eugienjusz u Kanonika Jana Garcja, książkę mówiącą o Chiromancji, a niektóre na boku przypisy uczyły sposobu pewnego wygrywania pieniędzy. Zunigna okazał chęć nauczenia się tej sztuki. Eugienjusz narysował na stole nieznajome znaki, kazał swemu przyjacielowi przepisać je własną ręką na pargaminie krwią nietoperzów, a to we środę jako dniu Merkurjuszowi poświęconym i taki Talizman w czasie gry tylko nosić przy sobie.

W roku 1520. Eugienjusz mięzkając w Walladolid, oznajmił Diegowi że się wybiera do Rzymu, gdyż miał dojść nowego sposobu prędkiego podróżowania wsiadłszy na kij i unosząc się po powietrzu na ognistym obłoku. W istocie przybył wkrótce do Rzymu, gdzie Kardynał Wolterry zaczął go męczyć żeby mu odstąpił Zechiela. Eugienjusz przełożył to swemu opiekuńczemu Duchowi; prosił go sam żeby przystał na zamianę, ale daremnie.

W roku 1525. poradził mu duch opiekuńczy żeby wrócił do Hiszpanji, gdyż go tam czeka miejsce nadwornego lekarza Infantki Eleonory owdowiałej Królowy Portugalskiej, a poźniej małżonki Franciszka Igo Króla Francuzkiego. I tu nieomyliła nadziej. Wreście piątego Maja tegoż samego roku, przepowiedział Zechiel Doktorowi, że nazajutrz Wojsko Cesarskie dobędzie Rzymu. Eugienjusz przejęty ciekawością przypatrzenia się wypadkowi tyle stanowczemu dla miasta które za drugą ojczyznę uważał, prosił Zechiela żeby mógł być świadkiem całego wypadku.

Dobry duch przyzwolił i na to żądanie. O jedenastej wieczorem jak gdyby się na małą przechadzkę wybierali, opuścili bramy miasta. W czystem polu dał Anioł Eugienjuszowi gruby sękaty kij, i rzekł mu: „Wsiądź na to, zamknij oczy, trzymaj się mocno i śmiało, a nic ci się nie stanie." Pędem porwało go w górę. Gdy Eugienjusz oczy otworzył, widział morze tak blisko, że w nim chciał palec umoczyć, ale nagle rozdarła się czarna chmura w której płynęli, jasny blask ich otoczył jak gdyby byli wśród ognia. Zadrżał doktor, co widząc Zechiel, temi słowy go upomniał: „Smiało głupie zwierze!" zmrużył oczy Eugienjusz, i czuć zaczął że się ku ziemi spuszczają. Stanęli; Zechiel kazał mu się obejrzeć i zapytał go czyli wie gdzie się teraz znajduje. Do-

któr spojrzał w około, i poznał że jest w Rzymie na wieży Nona. Zegar zamku Świętego Anioła wybił godzinę piątą nocy, jak Hiszpanie zwykli rachować, czyli raczej północ, tak więc w godzinie jednej tak wielką drogę odbyli. Eugienjusz przechodził się ze swoim opiekuńczem duchem po ulicach, przypatrzył się zdobyciu miasta przez Cesarskich, wstąpił do domu Biskupa Kopis, widział śmierć Namiestnika Francji Karola Bourbon, widział ucieczkę Papieża do zamku Świętego Anioła, widział wszystkie okropności dnia tego.

W godzinie, wrócili do Walladolid, gdzie Zechiel temi słowy go pożegnał: „Odtąd co ci powiem, wszystko musisz mi wierzyć." Torralba opowiadał każdemu co widział, a gdy wkrótce też same wiadomości przyszły do dworu, odtąd w całej Hiszpanji nie mówiono o niczém, jak o wielkim Duchowidzu, Magu i Czarnoksiężniku Doktorze Eugienjuszu Torralba, że zaś on sam przyznawał wszystkie szczegóły, i przed nikim się z niemi nie taił, przeto nie było miasta ni wioseczki, gdzieby jego imie z wielką czcią wspominane nie było.

Wreście oskarżonym został przed Inkwizycyą, a to jeszcze, ktożby pomyślał!.. przez owego Diego Zunigna, najpoufalszego przyjaciela Doktora, czciciela opiekuńczego ducha, i najzagorzalszego obrońcę wszelkich dziwactw, które Eugienjusz za szczerą

prawdę przedawał. Zdelikatniało sumienie naszego Diega; na jego podanie, w roku 1528. Inkwizycja w Kuenza przytrzymała Doktora Torralbę, i do podziemnego więzienia wtrąciła. W ośmiu śledztwach, opowiedział swoje życie, jak je tu opisaliśmy, przyznał się do znajomości z Zechielem, i mniemał że już zbył wszystko, gdy go nieprzyjaciele pociągnęli o błędy młodości, wyrzucając dawniejszą niewiarę w nieśmiertelność duszy. Wysoka Rada Inkwizycji skazała go na tortury.

By mieć wyobrażenie tej męczarni, opiszę tu pierwszy jej stopień, czyli torturę zwyczajną. Rozbierano więźnia do koszuli, i wkładano w machinę, mającą w sobie wydrążenie w drzewie wykute zupełnie na całe ciało przystające. To drzewo z łatwością poruszane być mogło; nogi zwykle wyżej od głowy leżały, ręce zaś jedenaście razy okręcono grubym konopnym postronkiem, na którego końcu przywiązano drążek, by go zręczniej wyciągać. Już samo przywiązanie bez ciągnienia drążka przecinało ciało do kości. Tak położywszy nieszczęśliwego, kładziono mu cienkie zmoczone płótno na usta, które całą głowę okrywając, dostawało aż do szyi. Z umieszczonego nad głową przedziurawionego naczynia, kroplami spadała woda w nos i w usta. Samo położenie ciała utrudniało oddech. Woda zaś kapała tak zwolna na zmoczone płótno, iż pół kwa-

terki na cało godzinę wystarczało. Przez cały ten czas rozciągniony więzień, nie może oddychać, ciągnie powietrze, ale zmoczona chustka leży na przeszkodzie. Któż sobie wystawi okropność tej męki! Powietrzem przygniecione płótno, coraz głębiej w usta się wciska, tak, że nie raz po upływie jednej godziny, krwią zlaną chustkę z gardła nieszczęśliwej ofiary muszą wydobywać.

Wśród tej męki kazano go wybadywać w jakim celu przyzwał Zechiela, czyli go miał za złego ducha, czyli z nim zawarł umowę, jaka jej treść była, kiedy się z nim pierwszy raz widział, co mu natenczas powiedział i jakiemi słowami przyzywał go do siebie.. Tu się pokazuje że cała Inkwizycja w dobrej wierze przyjęła to wszystko co się Torralbie podobało mówić, ale w tych czasach taka panowała miłość nadzwyczajności, odurzenie tak było łatwem, że i najuczeńsi mężowie, nie uniknęli tej śmieszności. Dowodem tego niech będzie następująca okoliczność.

Arcy Biskup Pampeluny skazawszy na śmierć sławną czarownicę, przyrzekł jej wolność i życie jeżeli w przytomności całego miasta okaże co umie. Czarownica każe sobie oddać pudełko z cudownym balsamem które jej odebrano, a otrzymawszy czego chciała, w towarzystwie Arcybiskupa wstępuje na wysoką wieżę, pociera sobie balsamem lewą rękę i

nogę, otwiera okno i woła: „Jesteś tu?" — „Jestem" odpowiedział głos z powietrza. Zaraz czarownica spuszcza się na mur, czołga się po nim jak jaszczurka i z wielkiem podziwieniem wszystkich w powietrze ulata. Arcybiskup położył cenę za jej głowę, w trzy dni przyprowadzili ją wieśniacy — I to wszystko na własne oczy miał widzieć Arcybiskup z tysiącami ludzi! Niedziw więc że i powieści Torralby tak surowo były roztrząsane. Ale wróćmy się do dalszych jego przypadków.

Torralba zniósł turturę z wielką stałością umysłu. To tylko wyznanie ból na nim wycisnął, iż zaczął powątpiewać czyli Zechiel jest istotnie dobrym duchem kiedy go na takie męki wystawił. Na zapytanie czyli duch jego opiekuńczy nie kazał mu się strzedz Inkwizycji, odpowiedział, że go tylko namawiał do opuszczenia Kuenzy. Z resztą potwierdzając wszystkie dziwactwa któreśmy dopiero wspomnieli, i z nieugiętą stałością obstawał przy tem że żadnej z Zechielem nie zawarł umowy.

Już to z litości, już w chęci zrobienia sobie wielkiej sławy nawróceniem tak sławnego czarnoksiężnika, zawiesiła Inkwizycja bieg sprawy na rok jeden, i zesłała na Torralbę mnóstwo zakonników, by go utwierdzić w wierze, a osobliwie namówić, do porzucenia Zechiela; ale Doktór odpowiedział że to nie jest w jego mocy, że Zechiel jest mocniejszy od nie-

go, i zawsze przyjść może kiedy zechce, jednakże im przyrzekł, że go ani wzywać, ani nawet pragnąć nie będzie.

Pod czas dzieła nawrócenia wystąpił nowy świadek który odświeżył zapomnianą już skargę względem nieśmiertelności duszy, i sprawa rozpoczęła się na nowo w roku 1530.

W ciągu tej sprawy okazali Inkwizytorowie jeszcze jaśniej niewiadomość swoję, pytając się Torralby, co też Zechiel mówił o osobie i pismach tak Marcina Lutra jako i Erazma. Obwiniony korzystając z prostoty sędziów swoich, oświadczył że podług zdania Zechiela obadwa są potępieni, z tą różnicą że pierwszego uznał wielkim złoczyńcą drugiego zaś znakomitym uczonym. Inkwizycja poprzestała natem.

Dnia 6. Maja 1531. wydano wyrok. Nakazano Torralbie w ogólności wyrzec się kacerstwa, poprzestać znajomości z Zechielem, i dopoty w więzieniu pozostać i *San Benito* nosić, dopóki się wielkiemu Inkwizytorowi podoba.

Dla zrozumienia tego miejsca trzeba wiedzieć że San Benito jest siermięgą krótką, opiętą, ledwie do kolan dostającą, z grubego żółtego sukna z czerwonym krzyżem na piersiach. Ci co na stos skazani, wychodzą na *Auto da fè* noszą takie San Benilo sukiennemi płomieniami obsypane. Wysoka spi-

czasta czapka z tego samego sukna i z podobnemi płomieniami okrywa ich głowę. Których od śmierci uwolniono, ci lub całe życie lub przez lat kilka musieli nosić takie ozdoby, i nigdzie się bez nich nie pokazać.

Niezadługo, po dopiero wspomnionym Wyroku, ułaskawił Inkwizytor Torralbę, przez wzgląd na jego skruchę, ale rzeczywiście, na wstawienie się Wielkiego Admirała Kastylji, u którego Eugienjusz był lekarzem.

Taka więc jest z samych Akt processowych zebrana prawdziwa Historja Doktora Torralby, o której wspomniał waleczny rycerz Don Quichotte, kiedy nadzwyczajnym sposobem po powietrzu leciał. Nad czém w tej sprawie bardziej się zdumiewać należy; czyli nad dzikim zabobonem i ciemnotą sędziów, czyli nad śmiałością obwinionego, który najnieskładniejsze kłamstwa za prawdę wyznawał, — tej wątpliwości trudno rozstrzygnąć. Z dziwacznej próżności, uparty szaleniec, daje się męczyć na turturach, znosi trzechletnie więzy, i hańbę publicznego potępienia; gdy szczerém wyznaniem, iż żądza powagi i sławy przywiodła go do zwodzenia ludzi prostych i łatwowiernych, byłby jak najłatwiej wykupił wolność swoję, i szczęśliwie żył pomiędzy przyjaciołmi, którzy go teraz ledwie od stosu zachowali. Jak uderzający dowód wszechmocnej potęgi,

z którą chęć sławy włada zaślepionemi niewolnikami swojemi!

Zdobywca, krew miljonów leje w ofiarze dumie niesytej, póki samego nie przywali stos trupów co dłoń jego wzniosła; polityk, szczęście ojczyzny mniej waży niż obszérne plany wybujałego umysłu; spokojność, szczęście domowe, wolność nawet samą, poświęca chciwy znaczenia świetnemu tytułowi, błyszczącej ozdóbce. Łańcuchem namiętności ujęci, zginają się jej niewolnicy, i z lichą dumą spoglądają na współobywateli, którzy w szczęśliwej mierności, światu nieznani, w szczupłym okręgu przyjaciół żyjąc dla siebie i swoich, doznawają w cichości słodyczy szczęścia, za którém pierwsi całe życie na próżno biegną.

SZARADA.

Dwie pierwsze, mówią z trwogą gdy jaśnieje łona,
Trzecie, niektóre Polskie zakończa imiona.
Wszystko oznacza tego, który w krótkim czasie
Jedno z pierwszych miejsc zajął na Polskim Parnasie.